

ABRAHAM – cierpienie bezradności

Abraham stał dalej przed Panem. Zbliżywszy się do Niego, rzekł: «Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych razem z bezbożnymi? Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych; czy także zniszczysz to miasto i nie przebaczysz mu przez wzgląd na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają? O, nie dopuść do tego, aby zginęli sprawiedliwi z bezbożnymi, aby stało się sprawiedliwemu to samo, co bezbożnemu! O, nie dopuść do tego! Czy Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?» Pan odpowiedział: «Jeżeli znajdę w Sodomie pięćdziesięciu sprawiedliwych, przebaczę całemu miastu ze względu na nich». Rzekł znów Abraham: «Pozwól, o Panie, że jeszcze osmielę się mówić do Ciebie, choć jestem pyłem i prochem. Gdyby wśród tych pięćdziesięciu sprawiedliwych zabrakło pięciu, czy z braku tych pięciu zniszczysz całe miasto?» Pan rzekł: «Nie zniszczę, jeżeli znajdę tam czterdziestu pięciu». Abraham znów odezwał się tymi słowami: «A może znalazłoby się tam czterdziestu?» Pan rzekł: «Nie dokonam zniszczenia przez wzgląd na tych czterdziestu». Wtedy Abraham powiedział: «Niech się nie gniewa Pan, jeżeli rzeknę: może znalazłoby się tam trzydziestu?» A na to Pan: «Nie dokonam zniszczenia, jeżeli znajdę tam trzydziestu». Rzekł Abraham: «Pozwól, o Panie, że osmielę się zapytać: gdyby znalazło się tam dwudziestu?» Pan odpowiedział: «Nie zniszczę przez wzgląd na tych dwudziestu». Na to Abraham: «O, racz się nie gniewać, Panie, jeżeli raz jeszcze zapytam: gdyby znalazło się tam dziesięciu?» Odpowiedział Pan: «Nie zniszczę przez wzgląd na tych dziesięciu». Wtedy Pan, skończywszy rozmowę z Abrahamem, odszedł, a Abraham wrócił do siebie.

Rdz 18,22-33

Przyjaciele!

Piszę dzisiaj do Was ja, Abraham, ojciec narodu wybranego, tak przynajmniej o mnie będą później mówić. Może zabrzmie to dość nieskromnie w moich ustach, ale właśnie od mojego życia zaczęła się na nowo przedziwna tajemnica przymierza Boga z człowiekiem. Moje imię na wieki stanie się symbolem krzyżowania się planów boskich i ludzkich, do tego stopnia, iż nasz Bóg stanie się Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Ale tak może będzie się mówić w przyszłości. A dziś?

Właśnie wróciłem z długiej i wyczerpującej modlitwy. Stałem w obliczu nieogarniętej i nieprzeniknionej Tajemnicy, a jednocześnie tak mi bliskiej. Stałem przed Bogiem, który kilka lat temu niespodziewanie wkroczył w moje życie. Jak zawsze, tak i tym razem, nie było to łatwe dla mnie spotkanie. Dotyczyło ono sytuacji dwóch miast: Sodomy i Gomory. Bóg nie może już dłużej patrzeć i tolerować zła, które tam się dzieje, dlatego podjął dramatyczną decyzję o ich zniszczeniu. Osobiście nie mogłem się z tym pogodzić. Zrozumcie mnie jednak dobrze, wcale nie twierdzę, że były to miasta o nienagannej moralności - mój bratanek mieszka w jednym z nich, więc wiem dobrze, co tam się dzieje - ale mimo wszystko jestem przeciwny ich zagładzie. A może istnieje inny sposób ich ocalenia. Czy nie ma tam ludzi sprawiedliwych! Dlaczego wszyscy mają ponosić równą karę? Być może żyją tam ludzie, którzy wcale nie popełniają powszechnych skądinąd tam nieprawości. Dlaczego mają ginąć niewinni? Czy Bóg wyznaje logikę odpowiedzialności zbiorowej? Jeden zawinił, niech cierpią wszyscy. Nie byłem w stanie w to uwierzyć, podobnie jak w fakt, że nie ma tam nikogo, kto postępuje inaczej. Nie mogąc się z tym pogodzić, rozpocząłem przedziwne pertraktacje z Bogiem. Teraz, po powrocie z modlitwy, dziwię się sam sobie, że miałem tyle odwagi, aby stawiać warunki Bogu. Zacząłem od pięćdziesięciu sprawiedliwych (liczba ani duża, ani mała) „Czy zniszczysz te miasta, gdy będzie w nich tylu sprawiedliwych? O nie dopuść do tego, aby oni ginęli z bezbożnymi” - argumentowałem. W napięciu czekałem na odpowiedź. O dziwo, Bóg się zgodził. Nie wiem, co mnie pokusiło, ale zacząłem targować się dalej. A jeżeli będzie ich tylko czterdziestu pięciu? „Nie zniszczę” - usłyszałem. To jeszcze bardziej zachęciło mnie, aby kontynuować pertraktacje. Ostatecznie liczbę wymaganych sprawiedliwych udało się sprowadzić do dziesięciu. Ale właśnie w tym momencie uświadomiłem sobie moją całkowitą bezradność. Wytargowałem u Boga dziesięciu sprawiedliwych, ale jeżeli ich nie będzie? Nic więcej nie mogłem już uczynić. Ode mnie nic już nie zależało, nie byłem w stanie w żaden sposób pomóc Sodomie i Gomorze, teraz potrzebni byli... już tylko owi sprawiedliwi. Nigdy nie czułem się tak podle jak teraz. Robiłem wszystko co w mojej mocy, targowałem się, stawiałem warunki Bóg, a ostatecznie i tak pozostałem całkowicie bezradny. Stoję wobec muru, którego nie można przeskoczyć.

Czuliście się już kiedyś tak całkowicie bezradni. Nic już od was nie zależy. Ale w życiu trzeba będzie się chyba tego nauczyć - bycia bezradnym. Zwłaszcza wobec oporu, który stawia zło w drugim człowieku. Jego zła wola może być niekiedy murem nie do zburzenia - mieszkańcy Sodomy i Gomory są klasycznym tego przykładem. Bezradność jest tym bardziej nie do zniesienia, gdy na kimś nam zależy, gdy jesteśmy z kimś związani miłością. Wtedy ból przenika całego człowieka, staje się nie do wytrzymania. Widzieć cierpiącego, zamkniętego w sobie, idącego złą drogą przyjaciela, i nie móc mu w żaden sposób pomóc - oto najtragiczniejsza sytuacja, jaką potrafię sobie wyobrazić. Ból fizyczny jest łatwiejszy do przetrzymania, niż ból, który się rodzi z miłości i bezradności wobec zła.

Co pozostaje? Nic. Poza niesieniem w sobie ciężaru bezradności. Trzeba ciągle szukać owych dziesięciu sprawiedliwych, targować się, trwać wbrew ludzkiej logice. Nie wolno nam zrezygnować, chociaż po ludzku nic nie da się już zrobić. Można jedynie swoje cierpienie bezradności, jedno z największych jakie może dotknąć człowieka, położyć na szali przed Bogiem. On nie może nie wejrzeć na autentyczne cierpienie człowieka, ofiarowane za kogoś innego, zwłaszcza gdy jest to ból bezradności, płynący z bezgranicznej miłości. Mimo uporu, zatwardziałości, oczywistości grzechu i zła, nie wolno uciec. Nie można umyć rąk, mówiąc, że i tak nic nie zrobimy, że jest już za późno, że nie będzie dziesięciu sprawiedliwych w Sodomie i Gomerze. Nie wolno nam nigdy machnąć ze zniechęcenia ręką. Pozostaje ofiarowanie bezradności, bo gdy stracimy nadzieję, sami stajemy się „beznadziejni”. Nie jest to z pewnością łatwa perspektywa, ale chyba jedyna, aby nie załamać się pod ciężarem bezradności.

Obyście nigdy nie musieli się przekonać o tym na własnej skórze!

Wasz Abraham